

## **II miejsce**

„K.K. jak kocham konie”

Agnieszka KORYCIK

*Mam 17 lat. Jestem uczennicą  
II Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w  
Słupsku.*

*Do napisania pracy zachęciła mnie nauczycielka języka  
polskiego, mówiąc nam o konkursie. Spodobała mi się  
dowolność w wyborze formy pracy, co daje możliwość  
popisu każdemu na swój własny sposób.*

*Długo zastanawiałam się, o kim mogłabym napisać.  
Chciałam, żeby to było coś, na czym się znam i z czym  
sama mam kontakt. Padło więc na jeździectwo.  
Napisałam pracę, w której starałam się przedstawić życie  
i doświadczenia Karoliny Karwowskiej – wybitnej  
amazonce specjalizującej się w paraujeździe.*

# K.K jak kocham konie

## Prolog

Miałam wrażenie, że wyleciałam w powietrze. Zrobiłam obrót, potem kolejny, a zaraz po tym z hukiem uderzyłam w twardą ziemię. Nie poczułam bólu, ale nie mogłam ruszyć nogami, żeby wstać. Tak jakby te nagle odmówiły mi posłuszeństwa. Mimo moich chęci ani drgnęły. Widziałam otaczający mnie las, który stawał się coraz ciemniejszy i bardziej rozmazany, aż w końcu zniknął. Było czarno i nie mogłam się ruszyć, a cisza, która mnie otaczała, była nie do zniesienia. Miałam wrażenie, że zemdlałam, ale przecież byłam świadoma. Nie wiem, ile czasu tak leżałam w bezruchu. Może dziesięć minut, może dwadzieścia, a może to były trzy godziny... nie wiem. Jednak nareszcie ta męka się skończyła. Usłyszałam dobiegającą skądś syrenę. Dźwięk się przybliżał i nagle wyrwałam się ze snu.

## Rozdział 1

Leżałam na białym, sterylnym łóżku szpitalnym już od trzech dni. To była kolejna noc z rzędu, kiedy się budziłam z powodu tego koszmaru. Miałam dość. Dość tego łóżka. Dość podłączonych do mnie maszyn monitorujących i dźwięków, które bez przerwy wydawały. Dość tego pomieszczenia. Dość tego budynku. Dość doskwierającego bólu w plecach, pulsującej głowy i tego niekończącego się szumu.

- Kiedy to się skończy - jęknęłam.

A potem sięgnęłam po telefon, który leżał na szafce obok. Przynajmniej ręce mam sprawne, przeszło mi przez myśl. Od razu skarciłam się za to i spojrzałam na telefon.

4.27

Pielęgniarki przyjdą do mnie koło 6.00, więc do ich przyjscia zostało jakieś 1,5 godziny. Szybko przeliczyłam w głowie, a potem z ciężkim westchnieniem znowu się położyłam i próbowałam zasnąć. O dziwo się udało. Kiedy kolejny raz otworzyłam oczy, przy łóżku siedziała moja ukochana siostra i chyba coś rysowała. Trochę dalej stali rodzice i po cichu rozmawiali.

- Cześć - wyszeptałam ledwo słyszalnym głosem
- Nareszcie się obudziłaś mój śpioszku – siostra szybko podniosła na mnie wzrok i uśmiechnęła się zawadiacko.
- Ejj, ja nie jestem śpiochem! - założyłam ręce na piersi i udawałam obrażoną. Po chwili obie się roześmiałyśmy, to była jedyna osoba, która potrafiła mnie rozbawić niezależnie od sytuacji.

Dopiero teraz rodzice zauważyli, że się przebudziłam. Podeszli i po kolei ucałowali mnie w czoło. Uśmiechnęłam się do nich. A oni zapytali, jak się czuję.

- Już lepiej. Chyba zaczynam czuć moje palce u stóp - moja odpowiedź nie była do końca szczerą.

To prawda, że poczułam lekkie taskotanie w małym paluszku, ale nie wiem, czy to mój mózg zwyczajnie mnie nie oszukiwał, bo w tym momencie znów poczucie, że moje nogi faktycznie tu są, było moim

największym marzeniem. Ale to, że czułam się dobrze, było zdecydowanie mocno naciągane. Jednak nie chciałam ich martwić i tak mieli już przez mój wypadek za dużo smartwień. Rodzicom na szczęście taka odpowiedź wystarczyła, bo oboje się rozpromienili i zaczęli opowiadać, jak cicho było dzisiejszej nocy w domu z powodu mojego braku. Razem z Weroniką w ciszy słuchałyśmy, ona wróciła jednocześnie do rysowania, a ja patrzyłam, to na mamę, to na tatę i przytakiwałam głową za każdym razem, gdy któryś z nich na mnie spojrzało.

Nie zdążyli mi dużo opowiedzieć, bo chwilę później wszedł lekarz.

- Weronika, zostań proszę z Amelką, a my z mamą pójdziemy porozmawiać z panem doktorem. - powiedział tata i w trójkę wyszli z pokoju.

Gdy zostałyśmy same ona znów podniosła na mnie wzrok. Wstała z krzesła i usiadła na łóżku naprzeciwko mnie. Cały czas patrzyła na mnie wzrokiem, który łączył powagę i smartwienie.

- Wiem, że czegoś nam nie mówisz. - zaczęła, ale szybko jej przerwałam
- Nic mi nie jest. Naprawdę poczułam dzisiaj moje palce, to było uczucie, jakby mnie ktoś łaskotał.
- Wierzę. Ale nie chodzi o twoje nogi. Coś cię dręczy, wiem. - Ona zawsze ze mnie umiała czytać jak z otwartej książki, ale nie mogłam jej powiedzieć o moim śnie. Jak mogłam się przyznać, że to, co tam się stało, było moją winą. Ona się na mnie zawiedzie.
- Nie wiem o czym mówisz. - próbowałam udąć niewzruszoną, ale mimo wszystko się spięłam.

Nie uwierzyła i obie o tym wiedziałyśmy. Nigdy jej nie okłamałam. To był pierwszy raz. Czułam się, jak najgorsza osoba na świecie. Jak mogę jej to robić? Ona zawsze jest przy mnie, a ja co? Myślałam, że się obrazi, zacznie krzyżeć albo już nigdy się do mnie nie odezwie. Miała jednak inne plany. Przybliżyła się do mnie, czule przytuliła i ucałowała w czubek głowy. Bardzo lubiłam jej objęcia. Czułam się tam bezpiecznie, miałam poczucie, że ramiona starszej siostry obronią mnie od każdego niebezpieczeństwa już jako malutka dziewczynka. Od zawsze byłyśmy bardzo zżyte i tym razem mnie nie zawiodła. Siedziałyśmy w tej pozycji, a ja poczułam na policzku pierwszą łzę, która spływała powoli i drążyła sobie ścieżkę. Tak samo drążoną ścieżkę poczułam w sobie, tak jakby w tym objęciu, w którym trwałyśmy, ta część mnie, tak bardzo chcąc wyjść, powoli znajdowała drogę wyjścia.

Poddałam się.

- To, co się tam wydarzyło, to była moja wina. - w tym momencie wybuchnęłam szlochem, znów przed oczami miałam wypadek. Nie mogłam złapać powietrza, ale Wera cały czas przy mnie była i ścisnęła. Nie musiała nic mówić, ja wiedziałam już, że mnie nie opuści.

Powoli się uspokajałam. Wera się odsunęła cały czas czule na mnie patrząc.

- To nie ma znaczenia. Powoli ze mną oddychaj. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Dokładnie tak.

Oddychałyśmy razem powoli i spokojnie. Dała mi czas i przestrzeń na pomyślenie i poukładanie sobie w głowie wszystkiego. Bez nacisku. Nie wiem, jak ona to robiła. Potrafiła mnie wspierać, uspokajając, rozśmieszać. Była moją deską ratunku, gdy tonęłam. Moim drogowskazem, gdy się gubiłam.

- Tamtego dnia - głos mi się załamał, ale nie zamierzałam przerywać. - Tamtego dnia jechałam na Nazirze. Przede mną jechała Mięta z Laurą na grzbiecie. Ruszyliśmy galopem, było za szybko dla mnie, bałam się. Strasznie się bałam. A mimo to siedziałam cicho. To moja wina.

Znowu się zatrzymałam, jednak tym razem tylko na chwilę, żeby chwycić chusteczkę i przetrzeć coraz bardziej wilgotne oczy. Wera siedziała w ciszy, chyba nie chciała mi przerywać, żebym nie straciła wątku.

- Nie powiedziałam Laurze, że musimy zwolnić, że potrzebuję pomocy, żeby zapanować nad koniem. Nagle znaleźliśmy się razem z Nazirem tuż przy Mięcie. Nie potrafiłam go zatrzymać. Przed nami był zakręt. Jechaliśmy zdecydowanie za szybko. Potem on stracił równowagę, a ja wyleciałam z siodła. Potem chyba straciłam przytomność, bo nic nie pamiętam. A w ogóle, co z nim? Co z Nazirem?

Byłam okrutna. Minęło tyle dni od wypadku, a ja dzisiaj pierwszy raz pomyślałam, że z nim też mogło się coś stać.

- Ama, nie myśl tak! - dobrze wiedziała co właśnie mi przeszło przez myśl. - Jemu nic się nie stało. Przewróciliście się. To prawda. Ty straciłaś przytomność, ale jemu nic się nie stało. Wstał niemal natychmiast. Wiem, że nie pamiętasz, ale Laura mi powiedziała, że jak zobaczył, że leżysz i nie wstajesz, to podszedł do ciebie i delikatnie zaczął cię miziać, jakby chciał przeprosić. Myślę, że on obwinił się podobnie jak ty teraz.

Znów mnie objęła. Jak ja ją mocno kocham. Od zawsze i na zawsze.

- To nie wszystko... od wypadku nie umiem przespać całej nocy. Cały czas mam koszmary. Śni mi się ten wypadek. Tak jakbym go przeżywała cały czas na nowo. Mam tego dosyć, jestem zmęczona.

Nie wytrzymałam. Znów się rozplakałam. Jednak tym razem czułam się lżejsza. Rozmowa mi bardzo pomogła, uwolniła od ciężaru, który mnie gniótł od kilku dni. Moja siostra cierpliwie czekała, aż się uspokoję. Objęła mnie i nuciła swoim delikatnym głosem kołysankę, którą zawsze śpiewała nam mama na dobranoc. Zasnęłam w jej objęciach ze zmęczenia po nieprzespanej nocy i trudnej rozmowie.

## Rozdział 2

Gdy się obudziłam za oknem powoli się ściemniało. W pokoju była jedynie siedząca na krześle obok łóżka Weronika. Na jej kolanach leżał szkicownik, a w ręku ołówki. Oczy miała zamknięte, więc myślałam, że zasnęła. Chciałam sięgnąć po telefon, a ona momentalnie się rozbudziła.

- Nie chciałam cię budzić, przepraszam.
- Przestań, bardzo dobrze, że się obudziłam. Wyspałaś się?
- Tak - mój głos był znacznie bardziej wyraźny niż rano. Weronika chyba też to zauważyła, bo się uśmiechnęła.
- Rodzice poszli po kawę i kakao dla nas. Mam uno, możemy zagrać, czekając na nich.

Kiwnęłam ochoczo głową, a Wera rozdała karty. Chwile później do sali weszli rodzice. W ciszy zaczęli aż skończymy grać, jedynie co jakiś czas uśmiechali się do siebie.

- Jak się czujesz kochanie? - zapytała z troską mama, podchodząc do mnie, gdy wygrałam z Werą.
- Dobrze. Bardzo się cieszę, że was widzę! - odpowiedziałam tym razem zgodnie z prawdą.

Potem znowu nastała cisza. Weronika chyba wiedziała, co się dzieje, bo dyskretnie przeszła w kąt, łąpiąc po drodze swój szkicownik. Mama stała i widziałam, że coś chce powiedzieć, ale nie miała na to siły. Ciszę

przerwał tata, który jako pierwszy odważył się powiedzieć mi coś, o czym już wszyscy w tym pomieszczeniu chyba wiedzieli.

- Kochanie, mieliśmy dzisiaj rozmowę z twoim lekarzem i... i ... I on nie widzi dla ciebie ratunku.

Te słowa zadudniły w mojej głowie, jakby dzwon nagle zaczął dzwonić tuż przy moim uchu. On nie widzi dla ciebie ratunku! Ale co to znaczy? Jak to NIE WIDZI DLA MNIE RATUNKU?! NIE WIDZI RATUNKU! Czy to koniec? Czy ja poczuję jeszcze moje nogi? Czy jeszcze wsiądę na konia? Miałam wrażenie, że ta ostatnia rzecz zaczyna znikać jak za mgłą. Ale kolejne pytania się pojawiały i nie miałam czasu na analizowanie tego. Czy będę musiała jeździć na wózku inwalidzkim? A czy w ogóle będę jeszcze kiedykolwiek w stanie wyjść z łóżka?

Do oczu zaczęły napływać mi łzy. Zamglily mi cały obraz, ale słyszałam głośny szloch mamy i trochę cichszy taty. Płakałam, aż mi łez nie zabrakło. Bardzo rozbolała mnie głowa, więc się położyłam i wpatrywałam w sufit. Tata chyba tylko kilka łez uronił, bo miał jedynie zaczerwienione oczy, ale mama wyglądała chyba jeszcze gorzej ode mnie. Najsilniejsza okazała się Wera, mam wrażenie, że swój ból i żal przelała na kartkę szkicownika. Tata wreszcie się ruszył i mnie przytulił. Chciałam zadać mu mnóstwo pytań, ale gdy mój wzrok padł znowu na mamę, stwierdziłam, że poczekam z nimi. Przyglądałam się dłuższą chwilę mamie, a jej znowu zaczęły łzy spływać po już i tak mokrych policzkach. Tata chyba zauważył moje zawahanie i wzrok utkwiony w jedną z najbliższych mi osób. Poruszył się, podszedł do małżonki, szepnął jej coś do ucha i pomógł wstać. Potem oboje ruszyli w stronę drzwi. Zanim wyszli, zdążyłam jeszcze zauważyć, że tata praktycznie niósł mamę, bo ta nie była w stanie chodzić.

Znów zostałam sama z siostrą, tym razem atmosfera była jeszcze gorsza niż dzisiaj rano. Czułam się bezsilna. Chciałam znów poczuć swoje nogi, chodzić jak do tej pory, robić to, co kocham z ludźmi, których kocham, ale wszystko tak nagle przyszło. Wykończona spojrzałam w okno i utkwiałam wzrok w dali. Na zewnątrz zaczął padać deszcz, jakby pogoda wiedziała, co czuję. Duże krople uderzały w szybę, a potem po niej, spływały tworząc cichą i uspokajającą melodię.

Odwróciłam wzrok od okna dopiero, wtedy poczułam jak ktoś delikatnie dotyka mojego ramienia. Odwróciłam się. Przede mną stała moja starsza siostra z bólem w oczach, ale siłą na twarzy. Wyciągała do mnie kartkę. Powoli złapałam ją i odwróciłam.

- To będzie nasza przyszłość - powiedziała i chyba pierwsza tego dnia łza pocięła po jej zarumienionym policzku. - MUSI!

W ręku trzymałam rysunek. Nie wiem, ile czasu go robiła, ale był piękny. Pośrodku stały dwa konie odwrócone tyłem a na nich dwie dziewczyny, sądząc po kolorze włosów, my dwie. Trzymałyśmy się za rękę. Tło przypominało mi dobrze znaną nam drogę, po której często jechałyśmy, wybierając w teren.

- Czy to my? - nie chciałam źle zinterpretować, tego co mi dała.
- Tak.
- Ale doktor powiedział, że... - w tym miejscu uwięzły mi słowa w gardle. Nie musiałam jednak dokańczać, bo ona dobrze wiedziała, o co mi chodzi.
- Nieprawda! Ty jesteś silna! Na pewno wyzdrowiejesz! - nieświadomie podnosiła głos i zaczęła chyba bardziej siebie przekonywać niż mnie.
- Też bym tego chciała, ale słyszałaś, co powiedział tata.

- Tata powiedział tylko to, co mu się wydaje. Jemu, mamie i doktorowi. Nie mów o tym nikomu, ale słyszałam rozmowę doktora z ordynatorem.

Ona zawsze wszystko wiedziała. Potrafiła podsłuchać plany rodziców, gdy byliśmy młodsze i dzięki temu obie wiedziałyśmy, co będzie się działo. A skoro mówi, że słyszała tę rozmowę, to znaczy, że na pewno dowiem się czegoś ważnego.

- Mówili, że jeśli będziesz bardzo, BARDZO ciężko pracowała to jest niewielka szansa, że znów zaczniesz chodzić. Obawiali się jednak, że jeśli cokolwiek pójdzie nie po ich myśli, to będzie jeszcze gorzej niż teraz. Mam wrażenie, że to, dlatego nie powiedzieli rodzicom całej prawdy.
- No, ale skoro rodzicom nie powiedzieli, to znaczy, że te szanse są tak marne, że nie podołam.
- To nie prawda siostrzyczko. Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam.
- Ale nawet jak zacznę chodzić, to i tak nie wsiądę już na konia.

Bardzo chciałam, żeby ten prosty rysunek, który trzymałam w dłoniach, stał się rzeczywistością. Wiem, że nie mogę cofnąć czasu, ale może się uda, że ten wypadek będzie przynajmniej przeszłością.

- Ale o czym ty mówisz? Przecież nie raz prowadziłaś hipoterapię. Ile razy pomagałaś Laurze, gdy przychodziły dzieci, nawet takie malutkie, które miały bardzo poważne problemy zdrowotne - w jej głosie było słycać oskarżenie.

Bardzo dobrze wiedziałam, o co mnie oskarża. Do stajni często przyjeżdżały dzieci na rehabilitację. Dobrze wiedziałam, że kontakt ze zwierzętami, a w tym z końmi może zdziałać cuda. Nierzadko wsadzamy dzieci autystyczne, z problemami psychicznymi i fizycznymi, a nawet sparaliżowane. A jednak wątpiłam. Czy od teraz hipoterapia będzie jedynym sposobem kontaktu z końmi? Oczywiście pod warunkiem, że moi rodzice zgodziliby się mnie zapisać. Gdy pomagałam Laurze, starałam się wspierać te wszystkie dzieci, nigdy sobie nie wyobrażałam, że sama kiedyś będę tego potrzebować.

- Hipoterapia to żaden wstyd. - Jak ona to robi, że zawsze wie, co mam w głowie? - A poza tym to się tak zacnie, ale mówiłam ci, że jak będziesz ciężko pracowała to dojdiesz do tego, że będzie jak kiedyś... Obiecuję, że zawsze będę przy tobie, niezależnie od wszystkiego co się stanie.
- Dziękuję - bardzo ważne było dla mnie jej wsparcie, ale nadal wątpiłam.

W tym momencie otworzyły się drzwi, więc nasza rozmowa dobiegła końca. Chociaż widziałam, że Weronika chciała jeszcze coś dodać. Do sali weszły dwie pielęgniarki.

- Dobry wieczór, Amelio, jak byliśmy rano, to jeszcze spałaś. Powiedz jak się dzisiaj czujesz?
- Już lepiej. Dzisiaj miałam wrażenie, że coś mnie łąskotało w palce u stóp.
- Jak znowu to poczujesz, to zadzwoń po kogoś. A teraz daj rękę, musimy zmierzyć ciśnienie i pobrać krew - odezwała się druga. Trochę się ich boję.

Zaczęły się mną zajmować, ale niekoniecznie mnie to interesowało. Moją głowę w tej chwili zajmowała wcześniejsza rozmowa. Ja chciałabym wsiąść jeszcze kiedyś na konia i może Wercia miała rację. Ale wydaje mi się, że nie wystarczy mi siły, żeby wszystko udźwignąć.

Do pokoju weszła masażystka i rodzice, więc zaczęło robić się tłoczno. Wszyscy zapytywali mnie o różne rzeczy, moje samopoczucie, co chce zjeść kolejnego dnia, czy podoba mi się rysunek od siostry i inne mało ważne rzeczy, które jednak dały radę zająć moją głowę.

Po dłuższej chwili zostałam jedynie z mamą, tatą i Weroniką. Powiedziałam im, że jestem zmęczona, odwróciłam się do nich plecami i przymknęłam oczy. Reszta chwilę siedziała w ciszy i gdy uznali, że zasnęłam, rozpoczęli luźną rozmowę. Po kilku zdaniach mama powiedziała cichym, ale karcącym głosem:

- Weronika, ja wiem, że to jest trudne, ale twoja siostra już nie będzie chodziła. A o koniach nie ma mowy!
- Ale mamo...ona to kocha. - jej głos się załamywał.

Tylko nie płacz, proszę - pomyślałam.

- Nie - znów rozbrzmiał głos mamy, jeszcze bardziej kategorycznie niż wcześniej. Potem usłyszałam tylko kroki i odgłos zamykanych drzwi.
- Kochanie ona też cierpi. - pierwszy raz odezwał się tata w tej rozmowie. Po czym nastąpiła cisza, a ja zasnęłam.

### Rozdział 3

Zaczął się tydzień. Mamie i tacie skończyły się urlopy do opieki nade mną, a Wera musiała iść do szkoły. Większość dnia spędzałam sama w czterech ścianach. Strasznie mi się nudziło. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek miała tyle czasu wolnego, ale teraz nie podobało mi się to.

Gdybym tylko mogła się ruszyć. Ale jak? Byłam przykuta do łóżka. Bardzo szybko każda czynność mnie męczyła.

Zacząłam rozmyślać.

Jeśli nie wstanę, to pewnie mi dadzą wózek. Na pewno dadzą mi wózek, przecież nie wstanę. Muszę przestać się oszukiwać. Ciekawe, jaki będzie. Czy taki wózek jest wygodny? Pewnie tak, skoro niektórzy zmuszeni są spędzić na nim całe życie. I teraz stanę się jedną z tych osób. Ja mam tylko 12 lat. To jest niesprawiedliwe.

- Niesprawiedliwe! - wzdrygnęłam się słysząc swój głos. Był drżący i załamywał się.

“Zawsze szukaj pozytywów” - usłyszałam w głowie głos mamy. Zawsze nam to mówiła, gdy przeżywałyśmy, ja albo Wera, jakieś ciężkie chwile. Zawsze pomagało.

- Tak, myśl Amela o pozytywach.

Uśmiechnęłam się do siebie i wróciłam do pomysłu wózka. Jakie są pozytywy jeżdżenia na wózku? Musiałam mocno natężyć szare komórki. Są jakiegokolwiek pozytywy?

Sięgnęłam po kartkę, gdy pierwsza rzecz wpadła mi do głowy. Nie chciałam niczego pominąć. Dlatego zdecydowałam się na napisanie listy.

Zacząłam bazgrać.

Pozytywy jeżdżenia na wózku:

- 1) Nie będą mnie nogi bolały. Zwłaszcza kiedy rodzice zabiorą nas na za długą wycieczkę.
- 2) Będę mogła szaleć na nim, robić drifty, nabierać prędkości i uważać, żeby się nie przewrócić.

Podniosłam głowę z nad kartki. Ściana przede mną zniknęła. W zamian pojawiła się polana. Na niej ja na wózku i Wera za mną. Szalałyśmy jak nigdy. Ona mnie popychała, łąpała, a potem gwałtownie hamowała.

Tak, to zdecydowanie jest plus. Ona na pewno będzie się ze mną bawić jak już wyjdę stąd. Znam ją. Będzie starała się za wszelką cenę sprawić mi radość, żebym choć na chwilę się uśmiechała.

Myśl, że trzeba będzie się wysilać żebym ja się uśmiechnęła, sprawiła, że znów pochmurniałam. Wróciłam więc do mojej kartki. Co można jeszcze dopisać?

- 3) Nie będę musiała wchodzić po schodach. Może odkryję, jak działają te maszyny dla osób niepełnosprawnych na dworcach. Zawsze chciałam się tym przejechać, zwłaszcza gdy miałam ciężkie walizki.

Znowu się zatrzymałam. W mojej głowie pojawiła się mała ja ze swoją różową walizką. Przede mną ciągnęły bardzo wysokie schody. Przeraziły mnie. Rodzice byli już prawie na samej górze, Weronika kilka schodków niżej. Tylko ja zostałam na dole. Wtedy marzyłam, żebym jakoś magicznie przeteleportowała się na samą górę. To się jednak nie spełniło i musiałam się wspinać. Zabawnie było widzieć małą siebie w sukience w kwiaty z walizką, teraz malutką, ale wtedy wydawała mi się naprawdę duża.

Z rozmyślań wyrwał mnie odgłos otwieranych drzwi. Właśnie wchodziła pielęgniarka.

- Dzień dobry, kochanie. Jak mija dzionek?

Kobieta była już starsza. Zmarszczki pokrywały jej twarz, a pojedyncze kosmyki, które opadały jej na twarz były białe. Reszta włosów spięte były w luźnego koka. Na sobie miała kitel, ale nie taki zwykły jak reszta pielęgniarek. Na białym materiale wyhaftowane były zwierzątka. Na kieszeni był niedźwiadek, na piersiach, przy guzikach były przytulające się koty. Na rękawie ciągnął się ogon małpki, która była na ramieniu. Od razu wzbudziła moją sympatię.

- Trochę mi się nudzi, ale nie jest źle.
- To teraz sobie urozmaicimy czas. Co ty na to?
- Dobrze. - nawet się ucieszyłam, od rana nie miałam co robić. A może ta miła pani wymyśli coś ciekawego. Odłożyłam kartkę na szafkę nocną, uważając, żeby nie było widać, co tam napisałam.
- Co tam rysujesz? - zapytała, ale nie zrobiła żadnego ruchu, żeby zerknąć.
- Piszę listę pozytywów.

Kobieta się uśmiechnęła. Nic na to nie powiedziała, ale odniosłam wrażenie, że mój pomysł jej się spodobał.

- Musimy poćwiczyć, żeby twoje mięśnie się nie rozleniwiły przed tym, jak wstaniesz. - mówiła to z przekonaniem, tak jak Weronika, gdy mówiła mi o rozmowie lekarzy.
- Ja wstanę?
- Musisz ciężko pracować.

Powiedziała mi to co Wera. Może naprawdę wstanę... Obie mówiły o ciężkiej pracy. Ale ja nie jestem na tą pracę gotowa. Nie mam siły. Wszystko mnie męczy.

- W szpitalu mówią na mnie Pani Zoofia, choć mam na imię Małgosia. Możesz sobie wybrać co wolisz.

Wysłała mi promienny uśmiech i sięgnęła po stetoskop. Posłuchała moje serce. Potem dała mi też do posłuchania. Nigdy nie słuchałam swojego serca. Zabawne to było. Rytmicznie uderzało głośno, a pomiędzy tymi uderzeniami można było wychwycić delikatne puknięcie. Zmierzyła mi ciśnienie, pobrała krew. Potem przeszła do nóg. Sprawdziła ich kolor, stan unieruchomienia i rozluźnienie i jeszcze coś, ale nie jestem w stanie tego nazwać. Cały czas była dla mnie bardzo miła. Minęła dopiero chwila, ale zdążyłam ją polubić.

- Czemu mnie pani łaskocze? - to co powiedziałam zdziwiło nie tylko ją, ale i mnie. Poczułam, jak mnie gilgotała po stopie.

JA TO POCZUŁAM! TO NIE MOŻLIWE, WIEM. ALE TO PRAWDA!!!

- Amelciu, powiedz dokładnie, co poczułaś.
- Ja nie wiem. Poczułam łaskotanie. W palcach i tuż po nimi. Ale wiem, że to niemożliwe. Lekarze powiedzieli, że już nie ma ratunku dla mnie.
- Ciężka praca.
- Nie podołam. Jestem zbyt słaba.
- Wiem, że coś poczułaś. Ale nie będę cię zmuszać. Jak się zdecydujesz, możesz na mnie liczyć. A teraz wróćmy do badań.

Znów zajęła się moimi nogami. Ja jednak nie zwracałam na to uwagi.

Może powinnam się postarać..., ale jak? Co mam robić? Od czego zacząć? Ja się tak bardzo boję. Wydaję mi się, że mogę liczyć na Panią Zoofię, zdecydowałam się ją tak nazywać, bo to do niej pasowało. Tyle, że tylko ona wierzy, że naprawdę coś poczułam. Nie jestem gotowa na tak ciężką pracę. Łatwiej się poddać. Ale na wózek też nie jestem gotowa. Napisałam tą listę może czas się z nią pogodzić, ale jest nadzieja. I co ja mam zrobić?

Nawet nie zauważyłam, kiedy wyszła Pani Zoofia i zostałam sama w pokoju. Chyba zbyt daleko odpłynęłam w swoich rozmyśleniach. Czas wrócić na Ziemię. Chciałam to ukryć, ale cień wątpliwości pozostał. Stawał się coraz większy z każdą chwilą. Żeby szybko zakończyć ten proces, chwyciłam kartkę, która wciąż leżała na szafce.

- 4) Wózek będzie kolorowy, a jak nie to go przemaluję. Będzie moim znakiem rozpoznawczym.

Nabazgrałam i łzy zaczęły mi spływać po policzkach.

## Rozdział 4

Do pomieszczenia weszła, albo może powinnam mówić, że skoczyła, radosna Weronika. Plecak rzuciła w kąt i przybiegła do mnie. Wskoczyła na łóżko i mnie przytuliła. Jej radość przechodziła na mnie. Szybko wytarłam łzy i uśmiechnęłam się szeroko.

- Co ty taka wesola?
- A nic. - przeciągnęła ostatnią literę coraz bardziej rozszerzając uśmiech.
- No powiedz!
- Już nie mogę się cieszyć, widząc moją młodszą siostrę??

- Możesz, tyle, że nigdy tego nie robisz, a przynajmniej nie w takim stopniu.
- No dobra, rozgryźłaś mnie. Pamiętasz, kiedy ci opowiadałam o tym, że mamy bal w szkole?
- No, ale co z tego? Mówiłaś, że nie chcesz tam iść, bo nikt cię nie zaprosił.
- W tym rzecz. ZAPROSIŁ MNIE! - ostatnie słowa były bardziej piskiem, co mnie rozbawiło.
- Kto ma takie szczęście, że idzie z moją siostrą na bal?
- Przestań! - klepnęła mnie w ramie – Leon mnie zaprosił.

Wera i Leon byli, odkąd pamiętam, dobrymi przyjaciółmi. Jednak zawsze mi się wydawało, że ona potajemnie pała do niego miłością. I sądząc po tej reakcji, miałam rację. Ja sama też nie miałam nic do niego, był miły, inteligentny i dbał o Weronikę.

- Masz szczęście, że on. Z innym bym ci nie pozwoliła iść.

Zaczęłyśmy się śmiać. Teraz już wcale się nie dziwiłam temu, że, jak wchodziła, to tak podskakiwała. Chciałam teraz robić to samo, ale ograniczyłam się do wymachiwania rękoma, przytulania jej i śmiania. To nie skończyło się bez wypadku. Niechcący uderzyłam w szafkę stojącą obok. Wszystko, co na niej było, spadło na podłogę. Wera szybko zeszła z łóżka i kucnęła przy bałaganie. Zaczęła sprzątać, poukładała wszystko jak było i już miała sięgać po ostatnie drobiazgi rozsypane na podłodze, gdy zauważyła moją kartkę. Chwyciła ją do rąk i zaczęła czytać. Widziałam, jak z jej radosnego humoru w jednej chwili robi się miazga i pojawia się żal.

Znowu wszystko zepsułam. A było tak dobrze. Gdy dokończyła lekturę i przeanalizowała, to co właśnie zobaczyła, podniosła na mnie wzrok. Ja wpatrywałam się w nią w ciągłym skupieniu. Nie wiedziałam, jak mam zareagować ani co jej powiedzieć. Siedziałam więc cicho i czekałam. Odczułam ból, niemal fizyczny, kiedy drążyła mnie wzrokiem, ale jej na to pozwalałam.

- Ty nie masz zamiaru walczyć?! - powiedziała to bardziej do siebie niż do mnie, ale zaczęło wywoływać to u mnie refleksję.

To już druga osoba mówi o walce. Ale, czy ja naprawdę nie mam zamiaru walczyć? Sama nie wiem. Chcę walczyć. CHCĘ! BĘDĘ! MUSZĘ! Nawet nie dla mnie, ale dla niej, dla rodziców, dla Pani Małgosi, dla lekarzy. Oni w to nie wierzą, ale to zrobię. Poczułam się silna, ale w tej chwili znowu odezwała się ta druga część mnie. I wszystko runęło. JA NIE DAM RADY. JESTEM ZA SŁABA. Ostatkami sił odezwałam się:

- Pielęgniarka mnie dzisiaj połaskotała, a ja to poczułam. - w chwili, gdy wypowiedziałam ostatnią głoskę rozplakałam się, położyłam na łóżku i próbowałam uspokoić. Wtedy znów zadziałała Weronika. Tak jak po nocy z koszmarami, gdy opowiadałam jej o wypadku. Wzięła mnie w ramiona i cichym szeptem mówiła do mnie.
- Jestem tu. Oddychaj ze mną. Wdech i wydech, jeszcze raz wdech, wydech. Zawsze przy tobie będę. Jak nie zdecydujesz się walczyć też.

Gdy uspokoiłam się na tyle, żeby móc mówić, znów się odezwałam:

- Ja chcę walczyć. Nienawidzę myśli, że mogę już nigdy nie wstać. Nie chce myśleć, że wyląduje na wózku i wymiotować mi się chce na samą myśl. Nie chce myśleć, że już nigdy nie wsiądę. Ale boję się. Strasznie się boję. Czuję się strasznie słaba. Nie mam siły na kolejny zawód, jeśli ta walka nic nie da. I nie chce zawieść ani ciebie, ani rodziców.

- Nie zawiedziesz mnie. Samo to, że podjąłś walkę będzie najważniejsze i będę cię za to podziwiał. Rodzice mają wrażenie, że to już koniec, ale uwierz, że też będą cię wspierać.

Poczekala aż się uspokoję do końca. Wreszcie łzy przestały lecieć. Trochę to trwało, ale się udało. Potem znowu się ode mnie odsunęła i spojrzała w oczy.

- Pamiętasz tę rozmowę, którą przerwały nam pielęgniarki? Myślałam, że wtedy był dobry moment, żeby ci o tym powiedzieć, ale teraz jest jeszcze lepszy. Kojarzysz Karolinę Karwowską?

Potrząsnęłam głową. Nie mam pojęcia, kim ona jest. Skoro Wera o to pyta, to może powinnam. Szukałam w najgłębszych zakątkach swojej pamięci, ale nadal nic. Nawet nie wiedziałam, w jakim okresie i dziedzinie jej szukać. Nie miałam siły aż tak się wysilać więc tym razem dałam jej bardziej zrozumiały sygnał.

- Nie mam pojęcia, kim ona jest.
- Tak myślałam, ale nic nie szkodzi. Rodzice kończą pracę za dwie godziny, więc mamy czas.

Wstała i poszła do plecaka, który wcześniej wylądował z hukiem w kącie. Następnie wróciła do mnie z telefonem i coś w nim stukala i wyszukiwała. Podeszła do mnie i wyciągnęła ekran w moją stronę. Zobaczyłam młodą kobietę o kręconych, długich, brązowych włosach, oczach tego samego koloru i wielkim uśmiechu. Głaskała kasztanowego konia. Obok siebie wyglądali naprawdę pięknie.

- Ona jest niepełnosprawna fizycznie od urodzenia.
- Jak to? Nie wygląda. Co jej jest?
- Tak. Ma bardzo dużą skoliozę i wadę serca, miała też guza na przysadce mózgowej. Obydwa schorzenia miała operowane, a ten trzeci aż dwa razy, ale to i tak nie naprawiło problemu. Tu masz dość okrojone zdjęcie, ale gdybyś zobaczyła ją całą, to wiedziałabyś o co mi chodzi.

Szybko wyciągnęłam z jej rąk telefon i wyszukałam kolejne zdjęcie. Faktycznie było widać, że ma problemy z plecami.

- Wystarczy już. - Wera szybko zareagowała na moje zachowanie. - Tu nie chodzi o to, jak ona wygląda. Poznałam ją kilka tygodni temu, kiedy przeglądałam Internet. Trafiłam na nią przypadkiem, ale wydaje mi się, że jej historia może ci pomóc. A więc, Karolina była bardzo chora, ale od zawsze kochała konie. Tak jak ty Ama. - mówiąc to delikatnie stuknęła mnie w czubek nosa
- Ale to dzięki tobie je pokochałam.
- To bez znaczenia. Przez pierwsze lata jeździła tylko u wujka. I to były zwykłe oprowadzanki. Potem trafiła do ośrodka hipoterapii, stamtąd pojechała na pierwsze zawody, zaraz po nich na kolejne i kolejne. Wiesz, jak się to skończyło?

Potrząsnęłam głową i mruknęłam, aby zaprzeczyć

- W Rio Ama. W Rio De Janerio na Igrzyskach Paraolimpijskich!
- Paraolimpijskich? - zapytałam, bo nigdy nie spotkałam się z tym słowem i nie wiedziałam co ono oznacza.
- To są Igrzyska Olimpijskie, z tym, że dla osób niepełnosprawnych. Wiesz jak ona do tego dotarła?
- Nie wiem, w naszym świecie to pewnie znajomościami.
- Właśnie nie! Ona nie miała znajomości. Miała w sobie upór, talent i predyspozycje. Ale przede wszystkim ciężko pracowała, nie poddawała się i podnosiła przy każdym kolejnym upadku. Pod

względem charakteru i miłości do koni jesteś bardzo podobna do niej i to między innymi dlatego uważam, że podołasz tej próbie.

- Ale lekarze...
- No właśnie, sama ich słyszałam. A tak z innej beczki. Karolinie lekarze mówili, żeby nie jeździła, że przy takiej wadzie kręgosłupa, jak ona ma, to lepiej nie wsiadać na konia, a większość ludzi z problemami podobnymi jak ona nigdy nie wstaje z wózka, a czasem nawet z łóżka. Ale ona była silna. Ty też możesz taka być. Ja zawsze będę podparciem, w razie gdybyś się przewróciła i potrzebowała pomocy.

Chce walczyć. A z jej pomocą może faktycznie dam radę. To w sumie nawet nieważne. Zawalczę! Poczuję moje nogi. To już coś. Zaczęłam małymi krokami. To jest moja decyzja. Tak trzeba! Tak zrobię!

Moja mimika chyba mnie wydała, bo widziałam, jak Wera podnosi kącki i zaczyna się uśmiechać. Musiałam to jednak powiedzieć na głos, czułam to w sobie:

- ZROBIĘ TO! BĘDĘ WALCZYĆ!!!

Wera zaczęła piszczeć i mocno mnie przytuliła. Chyba powrócił do niej humor sprzed rozmowy, co bardzo mnie uradowało. Nie lubię jej widzieć zasmuconej.

- Pierwszy krok musisz jednak ty zrobić, bo ja w tym stanie nie za bardzo mogę - może zabrzmiało to trochę dziwnie, ale nas to rozbawiło.
- No dobra, tym razem ci odpuszczę. Co mam robić?
- Musisz iść po Panią Małgosię, rozpoznasz ją po kitlu. Jest cały w zwierzęta.
- Już się robi, szefie! - skinęła i wyszła podskakując tak jak przyszła.

Nie miałam zbyt wiele czasu dla siebie, zaraz po tym, jak się drzwi zamknęły za Werą, znów zostały wprawione w ruch. Tym razem to byli rodzice. Minęli się prawdopodobnie na korytarzu z Weroniką i ciekawa byłam, co sobie pomyśleli.

- Cześć Tato! Cześć Mamo! Jak tam w pracy było? - chyba byli zaskoczenie moim dobrym humorem i energią. Myślę jednak, że woleli widzieć mnie w takim stanie, niż tę mnie sprzed kilku dni.
- Witaj skarbie, dobrze. Każdy kogo dzisiaj spotkałam pytał, jak się miewasz. I chyba im nie skłamałam, jak odpowiadałam, że lepiej - powiedziała mama. Od dawna nie widziałam jej uśmiechu. Bardzo się o mnie martwiła. Ale teraz odwzajemniła mój uśmiech i to sprawiło mi przyjemne ciepło w sercu.
- Z pewnością się nie pomyliłaś - zawtórował jej Tata.
- Zgadza się! - mój głos był tak wesoły, że wszyscy się roześmiali.

Nasz śmiech zatrzymał odgłos otwieranych drzwi. Cała nasza trójka odwróciła się w ich stronę. W progu stała Weronika z nikim innym, jak Panią Zoofią, która uśmiechnęła się do każdego po kolei.

## Rozdział 5

Cisza, która zapadła po przyjściu mojej siostry z pielęgniarką nie trwała zbyt długo, bo ta druga podeszła do rodziców i wyciągnęła rękę w geście przywitania.

- Witam, nazywam się Małgorzata Zoka. Jestem w tym szpitalu pielęgniarką, zajmuję się głównie rehabilitacjami. Lekarz państwa córki prosił, żebym zajęła się Amelią.
- Dzień dobry, bardzo nam miło. Przemysław Kuś. A to moja żona Anna.
- Dla naszej córki jest szansa? - mówiąc to, mama spojrzała na mnie.
- Ciężka praca i możliwe, że wróci nawet do dawnego życia.
- Lekarze mówili co innego. - powiedział tata.
- Wiem, rozmawiałam z nimi. Powiedzieli mi, że - nie zdążyła nic dodać, bo mama weszła jej w słowo.
- Może wyjdziemy i porozmawiamy na korytarzu.
- Ja uważam, że Amelia powinna wiedzieć, co z nią jest.
- Może ma rację kochanie - wtrącił się do wymiany zdań tata i chyba dobrze zrobił, bo zobaczyłam mamy minę i nie wiem jak by się to skończyło. - Chodź usiądźmy.

Skierował ją w stronę krzesła obok mojego łóżka, posadził mamę i odwrócił się do stojącej blisko drzwi kobiety. Wera po cichu zbliżyła się i usiadła przy mnie. Wiedziała, że bardzo jej w tej chwili potrzebuję.

- A więc rozmawiałam z lekarzami - zaczęła Pani Zoofia, gdy tata skinął jej głową. - Początkowo nie widzieli żadnych szans, ale po przejrzeniu dokumentacji innych pacjentów wspólnie doszliśmy do wniosku, że Amelka ma szansę znów chodzić, ale to wiązałoby się z ciężką pracą. Nie będzie łatwo ani jej ani z pewnością państwu i zakładam, że Weronice też nie. Jednak, jeśli wyrażicie zgodę, z ogromną radością będę was wspierała również ja. Nie raz prowadziłam dzieci z ciężkimi przypadkami. Ten nie będę ukrywać, ale jest. - mówiąc te słowa spojrzała na mnie. Wiedziałam, że jest źle, ale byłam zdecydowana. Będę walczyć!
- Mamo, Tato to bez znaczenia co powiecie. JA BĘDĘ WALCZYĆ! Jestem świadoma, że będzie ciężko, ale zrobię to.

Wera ścisnęła mi dłoń, tak jakby przekazywała mi swoją siłę. Była ze mnie dumna, czułam to. Bardzo mnie to cieszyło. Teraz zostało tylko przekonać rodziców. Ci jednak się nie odzywali. Mama się rozpląkała, teraz nie była w stanie nic powiedzieć. Ale czemu ona płacze? Tata patrzył na mnie wzrokiem pełnym miłości, obejmował mamę, ale siedział cicho. Czy oni się zgodzą na moją walkę? Nie chce tego robić potajemnie, nie chce ich okłamywać. Nie wiem, czy Pani Zoofia poczuła moje roztargnienie, czy po prostu uznała, że musi coś dodać. W zasadzie nie było to ważne. Liczyło się to, że się odezwała i przerwała dziwną atmosferę, której dłużej bym nie wytrzymała.

- Amelka już chyba podjęła decyzję. Jako rodzice znacie ją lepiej, ale to słońeczko nie wygląda mi na takie, które się poddaje. Najważniejsze teraz dla niej będzie wsparcie. Jestem przekonana, że będą momenty, kiedy nie będzie miała siły. W takich chwilach będzie potrzebować was jako najbliższych. Ciebie Weroniko i państwa oczywiście.
- Będzie to miała! - wydukała mama starając się udawać stabilny głos.

Wera chwyciła moją rękę i posadziła ją na swojej potemi obie wyciągnęła do przodu. Nie wiedziałam, co robi, ani co z tego będzie. Jednak jej ufałam i pozwalałam na wszystko.

- Kto jest z nami?

Już wiedziałam. Chciała przypieczętować zgodę każdego. Jeśli wszyscy położą rękę na naszych to będziemy miały pewność, że tworzymy drużynę. Nie musiałyśmy długo czekać na odpowiedź. Już po chwili pięć rąk było przede mną.

- Za Amę! - Wera prawie krzyknęła, wypowiadając te słowa.
- Na dobre i na złe!!! - chórem zawtórowaliśmy jej. To było piękne. Dopiero się zaczęło, ale już poczułam ogromną falę wsparcia.
- W takim razie spotykamy się jutro po śniadaniu kochanie. - powiedziała starsza kobieta i wyszła.

Jutro? Już? Może im szybciej zacznę tym większe szanse. Ale w sumie po co przedłużać. Lepiej zacząć teraz niż za miesiąc. Zacznę chodzić wtedy prędej, bez niepotrzebnych opóźnień. W tej chwili przypominałam sobie o liście pozytywów. Sięgnęłam ręką do szuflady i wyjęłam już trochę pognieciona kartkę. Złapałam w obie ręce i zaczęłam drzeć. Urywałam kawałek po kawałku, jednocześnie w głowie kawałek po kawałku odsuwałam od siebie myśl o wiecznym leżeniu. Sprawiało mi to niesłychaną ulgę i satysfakcję. Rodzice obserwowali mnie zdziwieni. Wera się uśmiechała, dla niej to też chyba dużo znaczyło, że podjęłam walkę. Moje ruchy się spowolniły, kartka zaczęła się kończyć. Ona więc zaczęła zbierać leżące na pościeli porzucane kawałki papieru i poszła wyrzucić je do kosza.

- Napiisałam wczoraj listę pozytywów wózka inwalidzkiego, ale teraz mi już niepotrzebna. - wyjaśniłam widząc zdezorientowane twarze rodziców.
- Jestem z ciebie bardzo, BARDZO DUMNA! - mama zdążyła wysuszyć łzy, które wcześniej uroniła i teraz się do mnie uśmiechała. Swoim cudownym, promiennym uśmiechem. On dodawał mi bardzo często otuchy, w chwilach największego trudu. Weronika ewidentnie go po niej odziedziczyła.
- Ja też! Ale kończmy już te czułości. Jestem głodny - odezwał się tata na co wszyscy się roześmialiśmy, nie zdołało to jednak zagłuszyć głośnego burknięcia dobiegającego z jego brzucha.
- Ten to tylko o jedzeniu. No dobra. Dziewczynki zostańcie tu, a my z tatą pójdziemy coś zjeść i wam przywieziemy coś dobrego też.
- Daleko się nie wybieram - powiedziała i znowu wybuchliśmy śmiechem. W zasadzie nie było to zabawne, ale po dzisiejszej szczerzej rozmowie chyba każdy miał dobry humor.

Zostałam w pokoju z Werą. W ostatnim czasie wyjątkowo dużo siedziałyśmy same. Jednak wcale mi to nie przeszkadzało. Bardzo doceniałam jej towarzystwo. Lubiłam z nią rozmawiać i milczeć, śmiać się i płakać, bawić się i nudzić. Tym razem padło na opcję gry, śmiech i rozmowa. Odpowiadało mi to w zupełności, zwłaszcza, że dało mi to możliwość oczyszczenia głowy po dzisiaj.

- AMA GRAMY - wyrwała mnie z zamyślenia. Karty były już rozdane. Nawet nie zauważyłam, kiedy ona to zrobiła.- Gdzie tak uciekasz myślami?
- Do Karoliny, chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej.
- Jutro idę do szkoły, więc cały ranek będziesz sama. Zostawię ci tablet, to sobie poczytasz. A teraz graj.

Usatysfakcjonowała mnie taka odpowiedź. No i już jutrzejszy dzień miałam zaplanowany, rehabilitacja, Karolina, a popołudniu przyjdzie Wera, ona będzie umiała zagospodarować te kilka godzin przed snem. Czyżby kończył się okres nudy...

## Rozdział 6

Rano obudziłam się wyspana. Dawno tak dobrze nie spałam. Była już 7.30, czyli przespałam nawet przyjscie pielęgniarek o 6.00. Do śniadania zostało mi koło piętnastu minut, przeznaczyłam je na rozbudzenie się. A potem o 8.00 byłam umówiona z Panią Zoofią na nasz pierwszy trening. Przyszłą równo z czasem.

- Dzień dobry kochanie. Jak dzisiaj samopoczucie? Gotowa? - jej głos był pełen energii i przekazała mi jej część na sam ten dźwięk.
- Oczywiście, że gotowa - energicznie potrząsałam głową - Od czego zaczynamy? Może przysiady albo pajacyki?

Uśmiechnęła się do mnie promiennie. Wyglądała bardzo ładnie. Jej twarz rozświetlały promienie słońca, zakradające się przez okno. W tym świetle zmarszczki jakby nagle gdzieś zniknęły.

- No, no, no! Nie tak szybko. Śniadanie zjedzone?
- Tak! - wskazałam na pustą tackę na brzegu łóżka. Moje ruchy były zdecydowanie zbyt energiczne, ale nie przejmowałam się tym. W tej chwili liczyło się to, że odzyskałam nadzieję.

Zaczęłyśmy serię ćwiczeń, masaży i znów ćwiczeń. Nie udało mi się nawet ruszyć palcami, ale ona przekonywała mnie, że jak na pierwszą rehabilitację było świetnie. Postanowiłam w końcu po prostu uwierzyć. Poranny trening minął mi bardzo szybko. Nim się obejrzałam już była pora obiadowa. Kobieta pożegnała się ze mną i zostawiła mi listę ćwiczeń do robienia, gdy będzie mi się nudziło. Mogę wam zdradzić, że powtarzałam je potem bardzo wiele razy. Szpitalne życie jest bardzo nudne. I czasu miałam aż nad to.

Kilka minut po jej wyjściu przyszła inna pielęgniarka z obiadem. Uśmiechnęłam się do niej serdecznie.

- Widzę, że humor dopisuje. - odwzajemniła mój gest i sięgnęła po moją tacę ze swojego wózka.
- TAK! Miałam dzisiaj pierwszą rehabilitację - kończyłam wymawianie tego słowa, gdy głos zabrał mój brzuch.
- I Głodek się odezwał. - roześmiałyśmy się. Z zapałem sięgnęłam po tackę, którą mi podawała.
- Niech pani podziękuje kucharce i pogratuluje jej, pachnie prześlicznie.
- Przekażę - odwróciła się do mnie plecami i popchnęła wózek z powrotem do drzwi, cichutko się śmiejąc.

Zabrałam się za jedzenie. Nie wiem, czy to głód coś zmienił, czy zmieniła się kucharka, ale obiad naprawdę mi smakował. Gdy zjadłam całość, a na tacy nie zostało nawet okruszka, odłożyłam ją i z westchnieniem oparłam się o poduszkę. Byłam wykończona. Ten trening ewidentnie był intensywny. Ale sprawił mi wiele przyjemności. Pierwszy raz od wielu dni coś zrobiłam, prócz leżenia i czekania na cud. Jak dobrze, że Wera zostawiła mi tablet. Teraz poszukiwanie informacji o Karolinie było znakomitym zajęciem. Dało mi możliwość odpoczynku, ale zarazem braku nudów.

Odpaliłam wyszukiwarkę. Pierwszym hasłem jakie wpisałam było tylko jej imię i nazwisko. Mało, jednak od czegoś trzeba zacząć. Gdy już wyskoczyły mi wyszukiwania, kliknęłam w pierwszy link.

*O mnie*

*Jestem zawodniczką paraujeżdżenia, startuję na poziomie IV.\**

Oderwałam się od lektury, choć dopiero zaczęłam. Sięgnęłam po blok kartek obok łóżka i na pierwszej stronie napisałam: Paraujeżdżenie (poziomy). Nawet jako jeździec nie miałam pojęcia, o co chodzi.

*Profesjonalnie trenuję tę dyscyplinę od września 2008 roku. Jestem złotą medalistką Mistrzostw Polski 2015 oraz brązową w 2011 roku. Moim największym osiągnięciem sportowym był start w Igrzyskach Paraolimpijskich w Rio de Janeiro 2016. Moja niepełnosprawność jest związana ze skoliozą oraz wadą serca, obydwa schorzenia są po korekcie operacyjnej. W sierpniu 2014 odbyłam kurs pierwszej pomocy dla koni.\**

To musi być ciekawe. Zapisałam sobie też, żeby poczytać o tym i ewentualnie pokazać Werce, pewnie ją to zaciekawi.

*Ukończyłam kurs 10 pierwszych kroków w treningu mentalnym.\**

Ciekawe na czym to polega. Może Wera to zna. Kolejny punkt na mojej liście. Wróciłam do tekstu. Pierwszą część przeczytałam. Przesunęłam w dół, a po kilku zdjęciach, zresztą bardzo ładnych, pojawił się nagłówek *Trenerzy*. Ominęłam tę część. Teraz bardziej zależało mi na samej Karolinie, ale na kartce zapisałam sobie, żeby do tego wrócić. Niżej były konie. Na to się zdecydowałam.

*Konie*

*Pitagoras*

*Wątach rasy PKSP. Moja miłość od pierwszego wejrzenia. Koń, który wprowadził mnie w świat sportu jeździeckiego.*

Też miałam takiego konia. NAZIR. Na samą myśl kilka łez spłynęło po moich policzkach i kapnęło na ekran. Starłam się odsunąć od siebie tę myśl. Wróciłam więc do lektury.

*Jednocześnie był podstawowym koniem do hipoterapii. Charakteryzował się ogromną cierpliwością i wybaczał mi wszystkie błędy. Ostoja spokoju. Aktualnie w Ośrodku w Kisielnicy jest koniem hipoterapeutą.\**

Ciekawe czy Nazir też się nada do hipoterapii. Może oboje się czegoś nowego nauczymy, dzięki temu wypadkowi. Ja nauczę się żyć jako niepełnosprawna, a on jako mój terapeuta.

- Nie mów tak! - to był głos Wery. Ale skąd? Odwróciłam się. Ona stała za mną. Nawet nie usłyszałam, jak wchodzi.
- Hee?
- Masz tak nie myśleć! ROZUMIESZ?! - jej reakcja wskazuje na to, że o nowych umiejętnościach mówiłam na głos. Nawet nie zdałam sobie z tego sprawy.
- Przepraszam. - naprawdę nie wiem co przyszło mi do głowy. I przepraszałam czując skruchę. Ona oczywiście to zauważyła. Zrzuciła plecak z ramienia, podeszła do mnie i przytuliła.
- Przepraszam, że nakrzyczałam.

Na chwilę nastąpiła cisza. Weronika po chwili się znów odezwała, tym razem głosem całkiem innym. Ten był radosny i spokojny.

- Zdecydowałaś się na poszukanie o niej informacji. Bardzo się cieszę. Dam ci jeszcze chwilę. Idę do piekarni obok. Chcesz coś?

- Tak, wybierz cokolwiek.
- Dobra, a jak wrócę opowiesz mi jak zajęcia z Panią Zoofią.

Pokiwałam jej głową i wróciłam wzrokiem do ekranu na moich kolanach.

### *Kabaret Jagodne*

*Walach rasy SP. Młody, przyszłościowy koń pochodzący z hodowli mojej trenerki Natalii Kozłowskiej. Już po pierwszych wspólnych treningach czuję między nami harmonię, dobrze się dogadujemy. Podobnie jak Pitagoras jest spokojnym i wspaniale ułożonym koniem, jednak z powodu swojego wieku i jeszcze braku doświadczenia jest bardziej ciekawy świata. Co nie zmienia faktu, że możemy podbijać czworoboki Polski, Europy i Świata. Wspólnie startowaliśmy jeden sezon – 2013.*

### *Emol*

*Na rok Mistrzostw Świata, kwalifikacji paraolimpijskich oraz Paraolimpiady użyczono mi doświadczonego konia. Wspólnie sięgnęliśmy po największe sukcesy: złoty medal Mistrzostw Polski oraz start w Igrzyskach Paraolimpijskich w Rio de Janeiro. Emol był dla mnie koniem profesorem, który wprowadził mnie w świat ujeżdżenia na najwyższym poziomie.\**

Ona to ma jednak wycucie czasowe. Skończyłam czytać i weszła moja kochana siostra z dwiema drożdżówkami w dłoni. Odstawiłam tablet i chwyciłam bułeczkę. Była jeszcze ciepła. Bardzo szybko przełknęłyśmy ostatnie kęsy. Ja, tak jak obiecałam, opowiedziałam jej o dzisiejszej sesji. O przyjemnym masażu i mniej przyjemnych ćwiczeniach, które jednak sprawiły mi tyle radości. Na koniec jeszcze pokazałam jej te ćwiczenia, które mam robić sama. I chyba jej się spodobały, bo potem robiła je ze mną. Salę zapełniły nasze śmiech. Wreszcie padłyśmy zmęczone.

- To dobry moment na odrobienie lekcji. - Wera sięgnęła do plecaka i wyciągnęła książki, dużo ich było. Otworzyła jedną, chyba od matematyki, ale pewna nie byłam i skupiła się na zadaniach.

Co miałam zrobić? Sięgnęłam po tablet i zamiast wyszukiwania Karoliny wpisałam pierwszy punkt z mojej listy. Paraujeżdżenie poziomy. Pierwsza wyskoczyła mi strona Polskiego Związku Jeździeckiego. Uznałam to za dobre źródło informacji, więc odpaliłam ją i zaczęłam lekturę.

*Paraujeżdżenie to część parajeździectwa , czyli jeździectwa osób niepełnosprawnych. [...]*

*Zasady rozgrywania konkursów są niemal identyczne, jak w zwykłym ujeżdżeniu. Jedyna różnica polega na specyfice zawodnika i stosowanych przez niego dodatkowych pomocy: specjalnych siodła czy oprzyrządzenia. Nie jest rzadkością fakt, że jeździec przesiada się na konia wprost z innego środka lokomocji – inwalidzkiego wózka. Poza tym paraujeżdżenie to, tak jak ujeżdżenie, taniec par koń-jeździec. [...]\*\**

“Taniec” to dobrze określenie. Zawsze lubiłam to oglądać. Marzyłam wtedy o tym, żeby tak jak oni umieć panować nad koniem, a przynajmniej nie skakać tak w siodle przy klusie ćwiczebnym. Oni zawsze wyglądają na rozprężonych i praktycznie nie podskakują, a ja odbijam się od siodła jak piłeczka. Te konie na czworoboku wyglądają jakby płynęły. To jest naprawdę piękny sport.

Dobra Ama. Wróc na ziemię. Powiedziałam sobie w głowie.

*Rywalizacja odbywa się na różnych poziomach, w zależności od stopnia niepełnosprawności. Konkursy na najniższym (Ia) obejmuje jazdę wyłącznie stępem. [...] Poziom Ib to jazda stępem z elementami kłusa, II - stęp i kłus, III - stęp, kłus i galop, IV zaś to także chody boczne i półpiruety.*

[...]\*\*

Fajnie, że nawet osoby z jakimiś niedoskonałościami mają możliwość takiego rozwoju. Moje życie nie jest stracone, nawet jeśli już nie wstanę. Ktoś się kiedyś zapytał, dlaczego kocham konie. Wtedy jeszcze nie umiałam odpowiedzieć, nawet przed samą sobą. Teraz czuję, że zaczyna się powoli to układać w mojej głowie. Jeszcze nie umiem ubrać tego w słowa, ale myślę, że już za niedługo będzie to bardziej wyraźne.

Poczytałam jeszcze o tych kursach, które wypisałam sobie na kartce. Niedługo potem Weronika skończyła odrabiać zadania domowe. Zajęłyśmy się więc rozmową. Opowiedziałam jej o tym czego się dowiedziałam. Jak jej powiedziałam o tych zajęciach, wyglądała jakby sama chętnie w nich wzięła udział. Kiedyś jej to załatwię, obiecałam sobie.

## **Rozdział 7**

Kolejne dni minęły bardzo podobnie. Ćwiczenia, masaże, rozmowy z rodziną i czytanie, głównie o paraujeździe i amazonce, którą pokazała mi siostra. Artykuły często się powtarzały, zauważyłam w nich dużą zbieżność, większość mówiło o jej początkach, rozpoczęciu kariery i Igrzyskach. Dowiedziałam się, że zaczynała tak naprawdę podobnie do mnie. Ona u wujka z kuzynką, ja u Laury z Werą, moją najukochańszą siostrą. Do świata koni wprowadziła nas rodzina. Po kilku latach znalazła się po raz pierwszy w stajni z hipoterapią, był nim Ośrodek Rehabilitacji Diennej w Kisielnicy. Już po pierwszym miesiącu jechała na swoje pierwsze zawody. Wszystko działo się tak szybko. Tak jak ja z tym wypadkiem. Z dnia na dzień zmieniło mi się życie. Jej się zmieniło na lepsze bez dwóch zdań. A mnie? Na pewno na inne. Ale czy gorsze? Może wyniknie z tego coś dobrego... Kto wie, może ja też zostanę jakąś mistrzynią. Zaśmiałam się pod nosem. Co prawda jest to możliwe, ale to, czego teraz chcę, to po prostu wrócić do życia, które by mi sprawiało radość i przyjemność. Teraz liczy się walka. Zaczęłam o tej walce myśleć. Każdy z nas prowadzi walkę. O różne rzeczy. Moją jest wypadek, Karoliny była niepełnosprawność, a wasza jeszcze inna. To, co mnie w Karolinie bardzo wzruszyło, to fakt, że ona o wszystkich swoich przeżyciach, nawet tych negatywnych potrafi mówić z uśmiechem na twarzy. Znajduje pozytywy. Tego muszę się nauczyć. Ja tego nie potrafię i bardzo za to ją podziwiam. O ile życie byłoby lżejsze bez użalania się i z kroczeniem dalej ze spokojem u boku.

Jeździec, nawet w pełni zdrowy, musi mieć niezwykłą równowagę i wyczuć konia, żeby mu jej nie zaburzać. To czasem nie jest proste. Karolina ze swoją skoliozą już od początku musiała ciężko pracować, aby pomagać swojemu rumakowi, któremu też nie było łatwo z punktem równowagi jeźdźca przesuniętym w bok. Ta sytuacja nie była oczywiście jej winą. Był to kolejny punkt na liście rzeczy do przepracowania. Ta jednak radziła sobie z tym niezwykle dobrze. Kolejnym jej talentem była umiejętność kontrolowania zwierzęcia. Czytając i słuchając różnych wywiadów, odnosiłam wrażenie, że ona miała tę zdolność w sobie jeszcze przed rozpoczęciem przygody z końmi. Słuchałam wypowiedzi trenerki Karoliny i ta mówiła o tym, że jej podopieczna ma w sobie spokój i pewność siebie, co sprawiało, że koń nie wchodził jej na głowę, ona umiała nad nim zapanować, ale równocześnie robiła to w sposób bardzo zrównoważony. Ludzie mówią o niej jako o konsekwentnej i zaangażowanej dziewczynie, która się nie poddaje przy pierwszej

kładzie. Pewnego razu straciła dofinansowanie. Co w przypadku paraujeżdżenia, zwłaszcza na takim poziomie, na jakim ona jest, to niezwykle duża przeszkoda. Jednak miała wsparcie w rodzinie, przyjaciółach, trenerce, a nawet nieznajomych, którzy wsparli ją nie tylko finansowo, ale i psychicznie. Silna i pełna wiary Karolina zdobyła wiele tytułów, na wyższych i niższych szczeblach. Została pierwszą, polską amazonką, która zakwalifikowała się na Igrzyska Olimpijskie, z rankingu międzynarodowego. Co udowadnia, że naprawdę jest niezwykła. Może i mi się uda kiedyś taką być. A do tego momentu będę walczyć i ciężko pracować nad swoimi nogami.

Łatwo się myśli podczas popołudniowej przerwy i odpoczynku. Przyszedł kolejny poranek i po śniadaniu kolejna seria ćwiczeń. To, co Pani Zoofia zaplanowała na dziś, było naprawdę katorgą. Dopiero zaczęłam, a już byłam cała mokra. Co jakiś czas upadałam, łąpałam się na ostatnią chwilę poręczy, czasem nie zdążyłam, ale refleksem wykazała się pielęgniarka. W końcu ani jedno, ani drugie nie poskutkowało i z gruchotem upadłam na ziemię. Uderzyłam się w rękę. Do głowy zaczęły mi napływać najróżniejsze określenia mojej złości. Nie będę ich wymieniać, bo nie wypada. W skrócie miałam tego szczerze dosyć. Byłam zmęczona. Po tym upadku zdecydowałam się na przerwę. Nawet nie starałam się podnieść głowy.

- Wstań kochanie. Jeszcze chwila i dam ci spokój, ale musisz wstać - jej głos może i był zachęcający, ale ja miałam dość.
- Nie. Ja sobie poleżę. Już nie mogę. To jest za trudne.
- Jak dokończysz to jedno ćwiczenie, to mam niespodziankę.

Nie powiem, zachęciła mnie tymi słowami. Zdążyłam ją trochę poznać i wiem, że jak tak powiedziała, to znaczy, że przygotowała czego nie będę żałowała. Niechętnie podniosłam głowę, potem usiadłam, a na koniec chwyciłam wyciągniętą do mnie pomarszczoną dłoń kobiety. Pomogła mi się wyprostować i stanąć przy poręczy. Tak, ja już stoję. Ćwiczenie, które robię w tej chwili polega na tym, że mam oprzeć swój ciężar na jednej nodze i utrzymać tę pozycję jak najdłużej. Bez przekonania i chęci wróciłam do pracy. Nogi mnie bolały. Po trzech powtórzeniach na nogę poczułam na swoich biodrach delikatnie kładzione dłonie.

- Już na dzisiaj wystarczy. Pięknie ćwiczyłaś. - mimo, że stałam do niej tyłem wiedziałam, że jej twarz rozpromienia wielki uśmiech. Sama więc mimowolnie podniosłam kąciki ust. Głośno westchnęłam po czym sama się odezwałam.
- Jestem wykończona... - oba słowa wypowiedziałam na wydechu. - Ale bardzo szczęśliwa.

Nastała chwilowa cisza. Ze skupieniem wpatrywałam się w stojącą naprzeciw mnie pielęgniarkę. Cały czas miałam z tyłu głowy słowa, które mi powiedziała przed chwileczką. Ta chyba odczytała co chodziło mi po głowie.

- Pewnie już nie możesz się doczekać, aż się dowiesz, co mam dla ciebie - kiwnęłam głową a ta zaśmiała się pod nosem - troszkę cierpliwości. Wszystkiego dowiesz się, jak przyjadą do ciebie rodzice.

Spojrzałam na zegarek. Już tylko jedna godzina czekania. No dobrze. Wytrzymam. To przecież szybko minie. Na początku chwyciłam kartkę i kredkę i zaczęłam bazgrać kwiatuszki. Nie minęło 10 minut, a ja już miałam dosyć. Zdecydowałam się włączyć sobie film. Wybrałam dobrze mi już znaną pozycję "Pędzące serce". Nie zawiodłam się. Tak mnie wciągnął, że nie zauważyłam, kiedy minęła godzina. Zatrzymałam odtwarzanie dopiero, kiedy usłyszałam ciche pukanie i uchylane drzwi.

- Cześć kochanie! Jak minął ci dzisiejszy dzień? - w głosie mamy słychać było zmęczenie, ale jednocześnie starała się utrzymać radosny wyraz twarzy. Wiedziałam, że jej zmęczenie wynika z mojego wypadku i pobytu w szpitalu. Zasmuciło mnie to, ale gdy podniosłam wzrok na stojącego za nią tatę i jego minę mówiącą: "Jest dobrze, nie przejmuj się." Postanowiłam zachować się normalnie.
- Dobrze. Dzisiaj ćwiczyłam ciężko i Pani Zoofia powiedziała, że jest ze mnie bardzo dumna.

Postanowiłam nie wspominać o chwili zawahania w trakcie wysiłku.

- Wasza córka zrobiła wiele postępów. - w progu pojawiła się moja ulubiona pielęgniarka z lekarzem i inną pielęgniarką za plecami. - Jak już ci mówiłam, Amelciu, mam dla ciebie niespodziankę.

Teraz obrócili się rodzice. Na ich twarzach pojawił się pytający wzrok i spoglądali to na mnie to na trójkę ludzi stojących w drzwiach. Lekarz zrobił pierwszy krok. Wziął sobie krzesło, a rodzicom wskazał, żeby też usiedli, pielęgniarki stanęły w pobliżu doktora. Obserwowałam uważnie tę scenę. Zastanawiałam się co to za niespodzianka. Nie wydawało mi się zbyt przyjemna, bo atmosfera w pomieszczeniu była dość gęsta. Lekarz mimiką twarzy nie zdradzał, co chce nam ogłosić, wyglądał na niezwykle poważnego. Gdy zaczął przemawiać nastawiłam uszu.

- Dziś wieczorem państwa córka zostanie wypisana ze szpitala.

Otworzyłam szeroko oczy. Wypisują mnie? Wychodzę stąd? To się dzieje naprawdę? Nie mogłam w to uwierzyć. Rodzice chyba też potrzebowali chwili, żeby przetrwać tę informację, bo gdy spojrzałam na nich zobaczyłam tylko zdziwienie. Po chwili zaczęło do nich docierać, bo oczy mamy nagle rozbłyły a tata wstał, podszedł do mnie i nagle mnie podniósł z łóżka i mocno wyściskał, a potem jeszcze zakręcił w powietrzu.

- Kochanie, wracasz do domu!!! - na te słowa w oczach mamy pojawiły się łzy szczęścia. Gdy tata w końcu odstawił mnie na łóżko, a sam wrócił do mamy i ją czule objął, znów przemówił lekarz. Zaczął przedstawiać wyniki badań opisy moich postępów i coś tam jeszcze. Jak mam być szczerą to niewiele z tego rozumiałam, a że nie interesowało mnie to jakoś nad to puściłam wodze wyobraźni.

Szłam po ogródku obok domu, obok mnie przeleciał motylek, którego właśnie próbowała złapać Wera. Jej długie blond włosy delikatnie falowały na plecach przy każdym skoku. Za nami na leżakach rodzice rozłożyli się z kubkami lemoniady. Ja właśnie podskakiwałam i już miałam złapać kolorowego owada w ręce, gdy dobiegł mnie głos Pani Zoofii.

- Amelko... Amelio

Szybko się otrząsnęłam. Przede mną pojawił się pokój o białych ścianach, a w nim moi rodzice, lekarz i dwie pielęgniarki. Skupiłam wzrok na tej ze zwierzętami na kitlu.

- To właśnie była moja niespodzianka. WRACASZ DO DOMU! - podeszła i mnie mocno przytuliła. Po oderwaniu się znów przemówiła. - To jednak nie znaczy, że już wyzdrowiałaś. Przed tobą wiele pracy i ćwiczeń.
- TAK SIĘ CIESZĘ. Będę pracować pilnie. Obiecuję!

Lekarz i pielęgniarka wyszli.

- Już nie ja będę prowadziła twoją rehabilitację. - posmutniałam trochę. - Ale nie martw się. Przyjeżdżać do ciebie będzie moja dobra koleżanka, jestem pewna, że ją polubisz. - powiedziała to chyba ze względu na to, że zobaczyła, jak spochmurniałam. - Bardzo będę tęsknić kochanie.

Po tych słowach mocno mnie przytuliła. Bardzo ją polubiłam. Czułam z nią więź, a teraz musiałam ją opuścić. Wiedziałam, że ta chwila nadejdzie. Bardzo się cieszyłam. Przecież wracałam do domu. Jednak w tym uścisku po policzkach pociekła mi łza smutku. Przykro mi było opuszczać tę cudowną kobietę. Wiedziałam, że ja też będę mocno za nią tęsknić.

- No już głowa do góry. - powiedziała, wytarła mój policzek i wyszła.

Zostałam z rodzicami. Oni byli bardzo szczęśliwi. Zmęczenie mamy jakby się ulotniło, a tata aż promieniał. Sama się uśmiechnęłam. To staje się rzeczywistością. WRACAM DO DOMU!!! Chwilę tak trwaliśmy wszyscy, ciesząc się swoją obecnością i przetwarzając to, co właśnie nam powiedziano. Po jakimś czasie tata wyszedł z sali po wózek dla mnie. Mama zaczęła pakować moje rzeczy.

Nie trwało to długo, już chwilę potem siedzieliśmy wszyscy w samochodzie, kierując się w stronę domu. Naprawdę już jadę do domu. Mojego domu. Doczekam się swojego pokoju, swojego łóżka, swojego świata. Przyzwyczaiałam się już do szpitalnej atmosfery, ale naprawdę bardzo się cieszyłam, że już wracamy. Za kierownicę usiadł tata, mama zaś wyciągnęła telefon, żeby poinformować Werę o tym, że zaraz będziemy pod jej szkołą i jedziemy do domu, już całą rodziną. Mama ledwo zdążyła oznajmić dobrą nowinę, gdy w słuchawce rozległ się donośny pisk. Nie musiałam jej widzieć, żeby wiedzieć, że właśnie podskakuje w górę i że uśmiech ma od ucha do ucha. Znałam ją za dobrze, żeby się mylić. Gdy samochód zatrzymał się na podjeździe od razu otworzyły się drzwi obok mnie i wpadła przez nie Wera, od razu rzucając się mi na szyję. Droga do domu minęła na śmiechu i głośnym śpiewie.

## Rozdział 8

Jeszcze nie chodzę. Nadal poruszam się na wózku. Minęło już parę tygodni odkąd, wróciłam do domu. Życie nabrało spokojnego tempa, który tuż po moim powrocie był trochę zaburzony. Wera codziennie wychodziła do szkoły, a rodzice do pracy. Ja w tym czasie miałam rehabilitację, przeplatane masażami i odpoczynkiem. Potem wracała moja najukochańsza siostra i razem spędzałyśmy resztę dnia. Raz na dwa, trzy dni wychodziła do koni. A gdy wracała, opowiadała mi o wszystkim, zachowaniu zwierząt, tym jak się jeździło i co u Laury. Kochałam tego słuchać. To był mój świat. Choć od wypadku świat niedozwolony. Okno mojego pokoju wychodziło na dolinę, w której była stajnia. Mogłam nawet oglądać z daleka jazdę Wery. Kiedyś nawet przywiozła mi lornetkę i teraz jak wychodzi ja usadawiam się przed oknem i obserwuje aż nie wróci. Tuż pod oknem znajduje się ogródek, jedna część jest moja, choć ostatnio mocno zaniedbana, dalej rozciąga się łąka, a na dole pastwisko, po którego prawej plac, na którym jeździ Wera. Jak czytałam o Karolinie Karwowskiej, paraolimpijce z Rio de Janeiro, której historia zachęciła mnie do podjęcia walki i której między innymi zawdzięczam siłę podczas chwil zwątpienia, to pierwsze miejsca, w których jeździła były podobne do bliskiej mi sercu stajni.

Ta stajnia to część mnie. To moje życie.

Nie mogę się doczekać aż tam wrócę. Podzieliłam się moją tęsknotą z siostrą tego dnia. Ona od razu to podłapała. Powiedziała, że jak wrócą rodzice to muszę pójść zapytać. Usiedliśmy wszyscy do stołu. Kolacja

pachniała pięknie, wiem, że mama się bardzo starała, ale ja nie mogłam nawet kęsa przełknąć. Myślałam, jak zacząć temat.

- Wiecie, że dzisiaj jeździłam na Nazirze i nawet udało nam się nawet żucie z ręki. - pewnie wyczuła moje zawahanie. Byłam jej bardzo wdzięczna, że zaczęła. Posłałam jej delikatny uśmiech wdzięczności, a ona odesłała jeden z tych najbardziej promiennych, które dodają mi otuchy i wsparcia.
- Gratulację kochanie! Jak poza tym jeździł? Nad czym dzisiaj pracowaliście? - zagadnął tata.

Utrzymuje temat! Czyli ja będę miała możliwość zadania pytania, które już nie może się doczekać aż wyjdzie ze mnie. Ta chęć jest ogromna.

- Dzisiaj spokojna jazda. Postawiłam na stępo-klusa. Ćwiczyliśmy łuki i przejazd przez leżące drągi.

Coś jeszcze opisywała, ale już nie słuchałam. Skupiłam się na twarzy rodziców. Tata wyglądał na niewzruszonego, spokojny, w skupieniu słuchał starszej z córek. Usta wygięły się ku górze i prowadził z nią spokojną rozmowę. Mamy mięśnie się napięły. Słuchała i się uśmiechała. Jednak wiedziałam, że wymuszony. Jej z pewnością nie podoba się ten temat. W ogóle, odkąd wylądowałam w szpitalu ona nie trawiła rozmów o koniach. Martwiła mnie ta reakcja. Już miałam się wycofać i nic nie mówić, jednak poczułam na rękę siostry wędrującą po moich plecach. To była oznaka, że moja kolej. Przyjęłam wyraz wyglądający na najbardziej zrelaksowanego na ile byłam w stanie, wzięłam głęboki oddech i w momencie, gdy nastąpiła chwilowa przerwa i każdy skupił się na swoim talerzu zaczęłam.

- Mamo, Tato... Może mogłabym jutro pójść z Werą do k...
- NIGDZIE NIE PÓJDZIESZ!!! - nie zdążyłam nawet dokończyć zdania, kiedy wtrąciła się mama. Wydaje mi się, że ona od początku wiedziała co ja chcę powiedzieć. W jej głosie usłyszałam panikę. Szybko wzięła się w garść. - Przepraszam, słoneczko. Nie chciałam nakrzyczeć. Mimo to nie zgadzam się, żebyś tam szła. Wystarczy wypadków. Ty nawet jeszcze nie stanęłaś na nogi.
- Ale... - głos mi się załamał i wydałam z siebie szloch. Podeszła do mnie Wera i mocno przytuliła. Tata przybliżył się do mamy i szepnął jej coś do ucha, cały czas na mnie patrząc. Po chwili obraz mi zniknął za łzami, które nagromadziły mi się pod powiekami.

Czemu ona nie chce mnie tam puścić? Ja chcę tylko pobyc wśród koni... Co się może stać. One są bezpieczne. To był wypadek. Czego ona się boi? Ja nie chcę wsiadać, nie chce robić rzeczy niebezpiecznych. Ja chcę tylko być bliżej świata, od którego byłam oddzielona tak długo, a który tak kocham.

Cały czas czułam Weronikę blisko siebie. Byłam moim oparciem. Powoli się uspokoiłam. W kuchni nie było już rodziców. Byłyśmy same. Może i lepiej. Nie byłam w stanie teraz patrzeć na mamę. Strasznie byłam na nią zła za jej słabość. Nie umiałam jej zrozumieć.

- Dlaczego...
- Daj jej czas. Coś wymyślimy. Wszystko się ułoży. Obiecuję. - powiedziała głośno po czym zbliżyła się do mojego ucha i kontynuowała. - Zabiorę cię tam. Czy nam pozwolą czy nie. Przrzekam.

Nie wiedziałam co jej odpowiedzieć. Podniosłam na nią oczy i bezgłośnie powiedziałam dziękuję, swoim wzrokiem postarałam się przesać całą moją miłość do niej. Odesłała mi bardzo podobny, a potem chwyciła za rączki wózka i zawiozła mnie do pokoju. Pomogła mi przenieść się na łóżko i usiadła naprzeciw mnie. Od razu włączyła audycję z wywiadem Karoliny Karwowskiej z jakimś dziennikarzem. Siedzieliśmy tak i

słuchałyśmy. Wera złapała za ołówek i coś rysowała na kartce, a ja wsłuchałam się w głos wydobywający się z tableta i wpatrywałam się w sufit. Karolina mówiła o wsparciu, jakie otrzymała od rodziny, znajomych, trenerki, ale i od losowych ludzi o dobrym sercu. Potem reporter zaczął pytać ją o jej niesprawność. Zaczęła o tym opowiadać i przeszła do tego, że przebywanie z końmi było całym jej życiem i to co jej dolegało fizycznie w żadnym stopniu nie przeszkadzało jej w jeździe i opiece nad końmi. Zwróciła uwagę na to, że wręcz przeciwnie. Póki jeździła, ból pleców jej nie doskwierał i czuła się znacznie lepiej, a gdy była zmuszona urwać z nimi bliższy kontakt i zrobić przerwę, wtedy problemy powracały.

Olśniło mnie!

Już wiem co trzeba zrobić!

To jest rozwiązanie!

- Wera! - niemal to krzyknęłam, dotarło do mnie to, gdy ta podskoczyła.
- Nie strasz mnie tak. - Zaśmiała się i przerwała audycję.
- Sorki, nie chciałam. Już wiem, co trzeba zrobić. - spojrzała na mnie pytającym wzrokiem – Mama się boi. Ona nie do końca rozumie czym są dla mnie konie, jak wiele dla mnie znaczą. Że one naprawdę mogą mi pomóc i pomogą. Może po prostu trzeba jej to wyjaśnić. Myślę, że ja nie będę w stanie tego zrobić, zwłaszcza jeśli na mnie spojrzy. Na mnie i ten wózek. Ale jeśli to będzie ktoś trzeci, który też przechodził trudności i uratowały ją konie to powinna mnie wesprzeć. Ja bez Was sobie nie poradzę, ale bez koni też nie.

Weronika wyglądała na zdezorientowaną, ale ja miałam pomysł. Myślałam, że się domyśli. Jednak szło jej to zbyt wolno, więc się poddałam i wyjaśniłam, o co mi chodziło.

- Ale, że jej pokazać wywiady Karoliny? - dopytywała się moja siostra.
- Mhm! - pokiwałam ochoczo głową.

Na twarzy pojawił jej się uśmiech. Widziałam, że mnie wesprze w tym przedsięwzięciu, co bardzo mnie uradowało. To może zadziałać! Albo nie, to na pewno zadziała.

Wyszliśmy więc z pokoju. Wera pchała mój wózek w kierunku pokoju rodziców. Po tym, jak się mama uniosła, na pewno tam byli i rozmawiali. Tata pewnie próbował ją uspokoić. Nie pomyliłam się. Przez uchylone drzwi zobaczyłam plecy taty i wtuloną w niego mamę. Twarz ukrywała w jego szyi, ale dało się zauważyć, że płakała. Popchnęłam drzwi, otwierając je szerzej, żeby siostra mogła przeprowadzić mnie i weszliśmy do pomieszczenia. Rodzice słysząc dźwięki, podnieśli się. Spojrzałam w oczy najpierw tacie, potem mamie. Chciałam się odezwać, cokolwiek, ale nie mogłam. Twarz mamy bardzo mnie zasmuciła. Wtedy poczułam rękę na swoim ramieniu. Była ciepła i czułam, że mnie wspiera. Wiedza, że nie jestem sama dodawała mi otuchy. Wreszcie się odezwałam.

- Muszę wam coś pokazać. - Nic więcej mnie przychodziło mi na myśl, więc po prostu podałam im tableta, na którym włączony był jeden z wywiadów. Specjalnie ten z Weroniką wybrałyśmy, bo było w nim najwięcej o potrzebie wsparcia, ale i o radości oraz ulgi, jaką przynosiły konie.

Tata przejął urządzenie ode mnie i usiadłszy z mamą na krawędzi łóżka zaczęli czytać. Oboje mieli skupione miny i nie dało się z nich nic wyczytać. Czas zatrzymał się w miejscu. Miałam wrażenie, że siedzę tam całą wieczność. Wera też się nie ruszała, cały czas stała za mną z dłońią na moim ramieniu. To jedyna co dawało mi oparcie, w innym przypadku uciekłabym stamtąd. Po chwili, która była praktycznie nieskończonością,

rodzice podnieśli wzrok znad ekranu. Najpierw spojrzeli na siebie, a potem na nas. To ewidentnie było porozumiewawcze spojrzenie. Widziałam, że mama się nie chce odzywać, jednak tata ją w ciszy zachęcał. W końcu wzięła głęboki oddech i się odezwała:

- Raz. Na próbę. - wydukała - Ale nie życzę sobie żebyś wsiadała. To może kiedyś w przyszłości. - z każdym słowem nabierała pewności siebie.

Podniosła się i zaczęła do mnie podchodzić. Skupiłam całą uwagę na jej ruchach i słowach. To był bardzo ważny moment. Wiedziałam, że historia Karoliny Karwowskiej częściowo zmieniło jej punkt widzenia i może zmieni go w zupełności w przyszłości. Gdy była tuż naprzeciwko mnie, przykucnęła i złapała moją twarz.

- Córeczko, Nawet nie wiesz, jak ja się o ciebie martwię. Boję się, że coś ci się stanie, a ja nie będę mogła zareagować ani pomóc.
- Mamo...
- Kocham cię! Wiesz o tym? Ciebie, twoją siostrę i twojego tatę. Rozwijaj się. Rób co kochasz. Ja cię zawsze będę wspierać. Ale rób to powoli. I bierz pod uwagę to, że się o ciebie martwimy. Zawsze będę przy tobie i mam nadzieję, że to będziesz czuła.

Tak jak Karolina Karwowska - pomyślałam.

\*<https://karolinakarwowska.wordpress.com/about/>

\*\*[http://www.pzj.home.pl/www\\_rioplus/paraujezdzenie](http://www.pzj.home.pl/www_rioplus/paraujezdzenie)